Nr 472. Kraków, Czwartek 22 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hapczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

W Królestwie i Galicyi.

Walki na prawem skrzydle austryackiem, opierającem się o linię karpacką Stary Sambor—Stara Sól—Chyrów—Felsztyn—Dobromil, postępują wprawdzie powoli, ale statecznie naprzód. Z tej linii ofenzywa austryacka ma za zadanie posuwać się w kierunku na wschód linią górnego Dniestru, podczas gdy od Przemyśla idzie ofenzywa austryacka na Medykę—Mościska, będące w ręku rosyjskiem. Oczywiście obydwie te akcye zaczepne austryackie pozostają w ścisłym ze sobą kontakcie.

Najcięższe walki toczą się jednak na południu, w przejściach karpackich, na północny wschód od Dobromila, a na wschód od Nowego Miasta. Od Nowego Miasta bowiem prowadzi gościniec na wschód, wzdłuż górnego Dniestru, po jego lewym brzegu, do Rudek. Otóż o kilka kilometrów od Nowego Miasta na wschód wznosi się wzgórze Magiera, o które toczą się obecnie zażarte walki między armią austryacką i rosyjską.

Magiera, jest to szerokie wzgórze, na 320 m. nad poz. morza wzniesione, przez które prowadzi bity gościniec. Wzgórze to, które, wedle opinii korespondentów wojennych, Rosyanie silnie ufortyfikowali i zrobili z niego pewnego rodzaju Port Artura, położone jest na obszarze gminy Hruszatyc w powiecie przemyskim, na północ od tej wsi, pod 40° 35‘ wschodniej długości, a 49° 39‘ półn. szerokości geograficznej. Od południa opływa je potok Czyszki, od wschodu i zachodu dwa źródlane potoki Wiaru.

Na punkt ten zwróciła uwagę komenda rosyjska i zrozumiała jego strategiczne znaczenie. Po zdobyciu wzgórza Magiery bowiem mieć będzie armia austryacka otwartą drogę z jednej strony na wschód wzdłuż Dniestru, z drugiej ku północy, ku Medyce i Mościskom.

Wedle wczorajszych urzędowych informacyj, całe wzgórze Magiera nie jest jeszcze w rękach austryackich. Wojskom naszym, jak się wczoraj wyrażono w raporcie ich sztabu generalnego, — „udało się (onegdaj) na południe od Magiery przedrzeć się ze zdobytych miejscowości ku wzgórzom“. Pokazuje się więc, że poprzednia informacya o zajęciu Magiery przez wojska austryackie nie była dokładną. O wzgórze to prawdopodobnie toczyć się będą jeszcze dłuższe mordercze walki.

Rosyanie wytężą tutaj wszystkie siły swoje tem bardziej, że równocześnie zagrożeni są w Stryju i w północnej Bukowinie przez wojska austryackie.

*

Wojskowy współpracownik „Pester Lloydu“ w następujący sposób przedstawia sytuacyę na terenie wojny w Królestwie Polskiem:

Zadaniem i celem najnowszych operacyj, przedsięwziętych przez sprzymierzone armie, austryacką i niemiecką w Królestwie Polskiem, **jest odebranie Rosyanom ich wielkiej podstawy ofenzywnej,** a zarazem wielkiej linii obronnej **Wisła—Narew—Bóbr** z twierdzami **Annopol, Dęblin, Warszawa, Modlin, Zegrze, Pułtusk, Rozań, Ostrołęka, Łomża** i **Ossowiec.** Jeżeli sprzymierzeni zajmą istotnie Warszawę i Dęblin, t. j. południowe skrzydło tej linii obronnej rosyjskiej, w takim razie Rosyanie będą musieli ustąpić z całej tej linii i przejść do defenzywy, poczem będą się mogli zatrzymać, aż dopiero na linii **Bug—Niemen** z twierdzami **Brześć Litewski** i **Grodno.** Gdyby jednak Rosyanom udało się tę linię obronną utrzymać w swojem posiadaniu i odeprzeć nasze ataki na Warszawę i Dęblin, będą oni mieli możność występować ofenzywnie przeciw naszym wojskom. Mamy jednak niezłomne przekonanie, że **Warszawa i Dęblin nie oprą się działu 42- i 30-centymetrowych moździerzy,** tak samo **jak Antwerpia, Liege i Namur.** Nasza ciężka artylerya, także i teraz wykona swoje zadanie szybko i dobrze i otworzy w ten sposób drogę przez Wisłę naszym i niemieckim armiom.

Wojskowy współpracownik „Pester Lloyda“ w następujący sposób charakteryzuje położenie na placu boju w Galicyi:

Po odsieczy Przemyśla, Rosyanie **nie są w stanie** dłużej utrzymać z wielkim trudem uzyskanego frontu Medyka—Stary Sambor. Ofenzywa austryacka, której punktem wyjścia był z jednej strony Przemyśl, a z drugiej Karpaty, prowadzona jest z taką energią, że już po tygodniu wojska nasze odzyskały ogromną przestrzeń.

Magiera, która, jak sądzą, była centrum rosyjskich pozycyj, **jest już w naszych rękach.** Atak austryacki na północ od Magiery zbliżył się do Medyki na odległość szturmu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kolumny nasze, które ruszyły z Karpat, **w bardzo krótkim czasie osiągną linię Dniestru** (już tam przybyły. Przyp. red.), a tem samem strategiczne **otoczenie lewego skrzydła rosyjskiego będzie ukończone.**

Rosyanie są na swoich tyłach w swoim dalszym odwrocie **zagrożeni.** Każdy krok naprzód, uczyniony przez armie sprzymierzone, wywiera wielki wpływ na **sytuacyę pod Warszawą** i grozi otoczeniem frontu rosyjskiego na linii Wisły: Warszawa—Dęblin.

Walki na linii Jarosław--Stary Sambor.

Korespondent wojenny „Reichspostu“ donosi swojemu pismu z Przemyśla pod datą 18 b. m.:

„Gwałtowna bitwa, która od 13 b. m. trwa nad Sanem na południowy wschód od Przemyśla (linia Medyka-Stary Sambor-Starasól; Uw. Red.), nie doprowadziła jeszcze dziś do rozstrzygnięcia. Nasze wojska posuwają się wprawdzie naprzód, lecz dziś w nocy Rosyanie, zebrani w obrębie działania południowo-wschodniego pasa fortów przemyskich, **próbowali ataku.** Odparto ich z łatwością i zadano im **ciężkie straty, nadto wzięto jeńców z jakie dwa pułki.**

„W związku z tą od sześciu dni trwającą bitwą (dziś już 10 dni; przyp. Red.), ostrzeliwała dziś rosyjska artylerya z prawego brzegu Sanu **niezamieszkałą** (widocznie ewakuowaną; przyp. „Nowej Reformy“) i **nieufortyfikowaną miejscowość Radymno** (na linii kolejowej między Jarosławiem i Przemyślem; przyp „Nowej Reformy“). — Czterej nasi oficerowie, którzy podczas podróży odpoczywali w chacie chłopskiej, **zostali zaskoczeni bombardowaniem.** Jeden granat uderzył w dom, **zabił dwóch oficerów, a dwóch ciężko zranił.** W tym stanie znaleźli ich dwaj korespondenci z kwatery prasowej, którzy dziś wyjechali do Radymna. Obydwaj zabici oficerowie właśnie napisali listy do swoich krewnych. Listy te natychmiast wysłano pod adresami. Obu rannych oficerów za poradą lekarza, który był na miejscu, nie przewieziono na razie do Przemyśla, lecz ulokowano ich w pobliżu Radymna w bezpiecznem miejscu.

Rosyanie próbowali i tym razem **przerwać bezpośrednie połączenie między Przemyślem i Jarosławiem.** Panuje ogólna nadzieja, że się uda **wyrzucić** Rosyan z ich mocnych pozycyj na południowy wschód od Przemyśla. (Medyka-Stary Sambor). Z niektórych musieli już dziś ustąpić. — W Przemyślu od 12 b. m. słychać dzień i noc huk armat.

Medyka i Mościska są jeszcze na razie w rękach Rosyan, za to **Nowemiasto, Dobromil i Chyrów** są nasze. — Do twierdzy przychodzą wciąż setkami transporty jeńców.

Wśród wielkich trudności wydziera się nieprzyjacielowi formalnie każdy kawałek ziemi. Mówią, że codziennie zdobywamy po jednym kilometrze terenu. Walki rozgrywają się w oddaleniu 40 klm. od Przemyśla na wzgórzu Magiery (na północ od Felsztyna, na wschód od Nowego Miasta; przyp. Red.), które podobno Rosyanie betonowemi fortyfikacyami przerobili na mały Port Artur, oraz jeszcze dalej ku południowemu wschodowi. Magiera, przewyższająca inne wzgórza naokoło o 80 m., opiera się już od kilku dni gwałtownemu ostrzeliwaniu. Porównują ją z wysoką na 200 m. górą pod Portem Artura.“

Korespondent „Berliner Tageblattu“ opisuje w liście z datą 19 b. m. widok **walki pod Radymnem.** Oto, co pisze między innemi:

„Z wieży pancernej zewnętrznego fortu przemyskiego obserwowałem wczoraj **walki pod Radymnem.** Na zachodzie i północy wznosiły się gęste czarne słupy dymu z palących się wsi. Na północny wschód, na prawo od błyszczącej kopuły cerkwi radymniańskiej, raz po raz pojawiały się białe chmurki dymu. Również poza Przemyślem nad łańcuchem wzórz na południu widniały białe wstęgi dymu. Jadę na północ. Od północnego wschodu, mniej więcej od Makowic, gdzie onegdaj honwedzi po trzydniowej bitwie pobili Rosyan, słychać huk dział austryackich. W polu na prawo od gościńca widać czasem słabe błyski. Przez lornetkę polową widzę nasze linie tyralierskie, posuwające się naprzód.

„Przybywszy do Radymna, stwierdziłem, że miasto jest **zupełnie wyludnione** z wyjątkiem jednej rodziny żydowskiej, która wróciła. Z kościoła widzę ruch na nasypie kolejowym. Na torze stoją dwa roztrzaskane wagony. Przejeżdża pociąg kolejarzy, którzy mają naprawić most kolejowy pod Radymnem. Huk dział się wzmaga. Słychać wyraźnie świst granatów. Jasnem jest, że Rosyanie, stojący po drugiej stronie Sanu, zamierzają **przerwać połączenie między Jarosławiem a Przemyślem.** W wagon towarowy jadącego pociągu wpada granat. Pustą ulicę przed nami zasypują szrapnele i granaty i nie pozwalają naszemu samochodowi jechać dalej. Wracamy już w ciemności, po drodze spotykamy kolumny naszej artyleryi i kawaleryi, śpieszące na pomoc.

„Rosyanie cofnęli się wprawdzie za San, ale stamtąd stawiają zacięty opór armii austryackiej, która również w kilku miejscach przeprawiła się przez San. **Walki toczą się zwłaszcza pod Radymnem** i między **Sanem a Wyżnią.** Nasza armia musi tu zdobywać cal po calu i być zadowoloną, jeżeli choć na kilometr na dzień posunie się naprzód.

Siły Rosyan w tej stronie **obliczają na pięć korpusów.**

Dziś udało się **zestrzelić jednego lotnika rosyjskiego.** Zdaje się, że już więcej lotników rosyjskich na galicyjskim terenie nie ma, podczas gdy wzmocniona awiatyka austryacka dalej spełnia doskonale służbę wywiadowczą“.

Drohobycz opróżniony przez Rosyan.

Wiedeń, 22 października.

„Die Zeit“ donosi: Jeden z adwokatów drohobyckich, bawiący obecnie w Wiedniu, otrzymał od swego kolegi w Drohobyczu następującą, cenzurowaną depeszę:

Drohobycz i cały okręg opróżniony jest już z wojsk rosyjskich. Spustoszeń nie ma.

Oddziały austryackie na zachodzie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Frankfurt, 22 października.

Sprawozdawca wojenny „Frankf. Zeitung“ konstatuje, jak wielkie zasługi w walkach na zachodnim terenie poniosły także oddziały austro-węgierskie, z których wielu żołnierzy otrzymało, jako odznaczenie, medale.

Angielskie posiłki we Francyi.

Z Rotterdamu donoszą: Podróżni, którzy przybyli tu między 9 a 12 b. m. z Ostendy, opowiadają, że widzieli 27 parowców, wiozących wojsko angielskie na wschód, na lewe skrzydło wojsk francuskich.

Straty Anglików.

Medyolański „Corriere della Sera“ donosi: skiego generała Frencha, Anglicy stracili w wielkiej bitwie nad rzeką Aisne w dniach od 12 września do 8 b. m. w zabitych, rannych i zaginionych, 12.980 żołnierzy i 561 oficerów.

Walka na morzu.

(Tel. c. k. Biura Koresp.)

Londyn, 22 października.

„Times“ donosi z Harvich z 18 b. m. na podstawie opowiadania świadka naocznego o walce morskiej, co następuje:

Niemcy walczyli jak bohaterowie, ale mieli do czynienia z silniejszemi działami. Do dwóch godzin zatonęła ostatnia łódź torpedowa. Niemcy walczyli do końca. Większość utonęła z okrętami.

Kopenhaga, 22 października.

Wczoraj w południe na międzynarodowych wodach między Nakkehoved a Kullen (cieśnina Ocre Sund między Zelandyą a Szwecyą) pewna niepostrzeżona przedtem łódź podwodna, niewiadomo którego państwa, wyrzuciła dwie torpedy do duńskiej łodzi podwodnej „Hafmanden“, która miała barwy narodowe.

Wypadek ten zakomunikowano prowadzącym wojnę państwom z prośbą, aby na przyszłość zachowały większą ostrożność.

Biuro Wolffa dodaje, że oba strzały nie pochodziły ze strony niemieckiej.

Przygotowania do transportu wojsk portugalskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 22 października.

Dzienniki donoszą z Genewy: Podług wiadomości dzienników francuskich znajduje się w Gibraltarze 16 okrętów transportowych, gotowych do wyjazdu do Portugalii, celem transportu tamtejszych wojsk.

Wojna japońsko-niemiecka.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 22 października.

„Nordd. Allg. Ztg.“ donosi: W proklamacyi, którą gubernator obszaru Kiaoczau wydał 23 sierpnia, jak obecnie się pokazuje, jest powiedzianem:

Nigdy dobrowolnie nie wydamy chociażby najmniejszego skrawka ziemi, nad którym powiewa wspaniała flaga naszego państwa. — Z miejsca tego, które w pieczołowitości od lat 17 staraliśmy się uczynić małemi Niemcami za morzem, nie chcemy ustąpić. Jeżeli nieprzyjaciel chce zająć Czingtau, niechaj przyjdzie i zabierze. Znajdzie nas na naszych posterunkach.

Londyn, 22 października.

Biuro Reutera donosi z Tokio 20 b. m.: Japońskie ministerstwo marynarki ogłasza, że wyspy Marszałkowskie, Maryańskie i Karoliny zostały z przyczyn wojskowych obsadzone.

Przygnębienie w Anglii.

„Reichspost“ donosi z Londynu via Kopenhaga—Rotterdam:

W Anglii panuje wielkie przygnębienie, zwłaszcza po upadku Anwerpii i zalewie Belgii przez Niemców. Panuje ogromna obawa przed **inwazyą niemiecką.** Władze londyńskie wydały polecenie, aby wszystkie zakłady, które wytwarzają prąd do oświetlenia elektrycznego, wstrzymywały ruch z chwilą zapadnięcia zmroku. Toteż Londyn jest w nocy nieoświetlony, aby nie mógł służyć za cel lotnikom niemieckim. Na mostach i placach poustawiano specyalne działa, celem ostrzeliwania Zeppelinów.

Do zaniepokojenia przyczyniają się też w wielkiej mierze groźne wiadomości, nadchodzące z Egiptu.

Prasa angielska zaczyna coraz większą zwracać uwagę na ruch panislamistyczny w koloniach, którego lekceważyć nie można. Nadeszły tu między innemi wiadomości, że ludność tubylcza w Algierze i Marokku zna ogólne położenie i wie o tem, że Francya północna zajęta jest przez Niemców.

Szczególne zaniepokojenie wywołują zajścia w Tunisie, gdzie wyleciała w powietrze wielka prochownia, położona pod Dżebul. Wedle doniesień z Bizerty, wybuch ten pociągnął fatalne skutki, zupełnemu bowiem zniszczeniu uległy także fortyfikacye Dżebulu.

Ponadto wybuch ten spowodował śmierć kilkuset żołnierzy francuskich i 21 osób cywilnych. Francuzów.

Z Fezu, Tangeru, Agadiru, Tarudantu, Mogadoru i innych miast marokańskich donoszą, że wśród tamtejszej ludności widać niepokojące objawy.

„Die Zeit“ donosi z Berlina:

Wiadomości, nadeszłe z Batawii do Rotterdamu, stwierdzają, że wśród muzułmanów indyjskich panuje wielkie wrzenie, podniecane przez afgańskich i tureckich agentów. Derwisze wygłaszają w meczetach podburzające mowy.

Wedle wiadomości, nadeszłych do Rotterdamu i Amsterdamu, **wojska indyjskie,** które wylądowały we Francyi, zatrzymane zostały w południowej Francyi. **Żołnierze indyjscy zaczynają się bowiem buntować** i nie chcą walczyć przeciw Niemcom.

Proces w Sarajewie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sarajewo, 22 października.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano znaczną liczbę świadków. Odczytano też książkę Narodnej Odbrany, z której wynika, że w Bośni i Hercegowinie dla Narodnej Odbrany pracowało towarzystwo Serbska Proswieta, nadto szereg stowarzyszeń gospodarczych, czytelń, stowarzyszeń antialkoholowych i śpiewackich służył tym samym celom. Z protokołu rzeczoznawców wynika, że bomby pochodziły z fabryki w Kragujevac. Znane już rzeczoznawcom z poprzednich rozpraw granaty ręczne, znalezione przy spiskowcach, są wyłącznie używane tylko w Serbii.

Telegramy.

Drezno. (Biuro Wolffa). Malarz Hedler z Genewy wykreślony został z listy członków Akademii Sztuk pięknych w Dreźnie.

Sąd w sprawie konfiskaty okrętów.

Paryż. „New J. Herald“ donosi z Port Said: W Aleksandryi ustanowiono sąd konfiskacyjny, który ma rozstrzygnąć o konfiskacie zajętego parowca austryackiego „Koerber“ i 13 parowców niemieckich. Wszystkie te parowce leżą w Porcie Said i będą odstawione do Aleksandryi.

Pożyczka wojenna w Niemczech.

Berlin. Wpłaty na pożyczki wojenne przekroczyły wczoraj sumę trzech miliardów marek.

Parlament niemiecki.

Berlin. (Biuro Wolffa). Jak słychać, parlament zbierze się z początkiem grudnia na krótką sesyę.

Nowy pancernik francuski.

Brest. Pancernik „Flandre“ o pojemności 25.000 ton, wczoraj spuszczony został na wody.

Zarządzenia farmaceutyczne we Francyi.

Paryż Okólnik rządowy zarządza na czas trwania wojny utworzenie urzędu dla produktów chemicznych i farmaceutycznych. Urząd ten ma czuwać nad przyrządzaniem i rozdzielaniem tych produktów i starać się o wyprodukowanie we Francyi takich wyrobów, które dotychczas były monopolem obcych państw.

Premier hiszpański o wojnie.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Madrytu: Przy zwykłem przyjęciu dziennikarzy, premier ministrów podał do wiadomości, że parlament otwarty będzie 30 października i wezwał dziennikarzy, aby traktowali wojnę bez namiętności i bez przesądów. Hiszpania bez przeprowadzenia drogiej mobilizacyi wydała wszystkie konieczne zarządzenia dla zabezpieczenia swej neutralności.

Obrady posłów ludowych.

Otrzymujemy komunikat następujący:

Wczoraj odbyło się w sali konferencyjnej magistratu krakowskiego posiedzenie poselskiego klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego pod przewodnictwem posła Bojki. Obecnych było 13 posłów. Przez pewien czas brali udział w obradach zaproszeni marszałek kraju Niezabitowski i prezes Koła polskiego dr Leo.

Przedmiotem obrad było przedewszystkiem przygotowanie akcyi ratunkowej dla ludności naszego kraju, która najdotkliwiej odczuła skutki obecnej wojny. Wszyscy posłowie w przemówieniach swoich przedstawiali niesłychane zniszczenie całego kraju, zwłaszcza w tych okręgach, przez które przewaliła się wojenna pożoga. Stwierdzono, że wsie polskie przedstawiają dzisiaj obraz największej nędzy i rozpaczy. Ziemia stratowana i zniszczona, roboty w polu stoją odłogiem, bo nie ma sił roboczych ludzkich, ani zwierzących, ludność znajduje się bez chleba i bez grosza, drogi zniszczone, gospodarstwa zrujnowane, hodowla bydła zniszczona na całe lata, choroby epidemiczne szerzą się, nad całym krajem zawisło potworne widmo głodu. Stwierdzono konieczność natychmiastowej akcyi ratunkowej, leżącej w interesie już nietylko naszego kraju i ludności, ale i w interesie państwa.

W sprawie tej przemawiał również prezes Koła polskiego eksc. dr Leo, dając szereg praktycznych wskazówek w sprawie uzyskania pomocy od rządu i przyrzekając zająć się najgorliwiej akcyą ratunkową.

W ciągu dyskusyi wszedł na salę obrad marszałek kraju eksc. Niezabitowski, którego w serdecznych słowach powitał prezes P. S. L., pos. Bojko. W przemówieniu swojem przedstawił pos. Bojko straszny stan ekonomiczny wsi polskiej, prosząc eksc. Niezabitowskiego i eksc. dra Lea o dołożenie wszelkich starań, aby klęsce, która nawiedziła Galicyę, bogdaj częściowo zapobiedz i najgorsze jej skutki choćby w pewnej mierze usunąć.

Eksc. Niezabitowski w przemówieniu swojem zaznaczył, że niedola naszego kraju jest mu dobrze znaną. Odczuł on na własnej skórze okropności wojny, był świadkiem niesłychanych, nieraz zgoła niepotrzebnych i bezcelowych spustoszeń i sam z obowiązku swojego urzędu poczynił już w Wiedniu kroki, aby ludności włościańskiej, która przez wojnę ucierpiała najwięcej, przyjść z pomocą. Usiłowania klubu ludowego w kierunku wydobycia od rządu pomocy, przyrzekł marszałek najenergiczniej całym swoim wpływem poprzeć.

Po dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

„Wobec strasznego spustoszenia kraju przez akcyę wojenną, spustoszenia, które dotknęło najsrożej ludność włościańską, wobec nędzy tej ludności i grasującego już obecnie głodu i chorób, wobec braku jakiejkolwiek dotąd pomocy państwowej, a nawet niewypłacenia ludności tych należytości, które jej się od państwa, na mocy obowiązujących ustaw, należą, klub poselski Polskiego Stronnictwa Ludowego uważa:

1. Rozpoczęcie natychmiastowej akcyi ratunkowej ze strony państwa w naszym kraju za sprawą niecierpiącą żadnej zwłoki i leżącą nietylko w interesie kraju, ale i państwa.

2. Klub posłów P. S. L. sądzi, że akcya ta powinna iść w następujących kierunkach:
   a) natychmiastowe wypłacenie ludności należytości za zarekwirowane konie, bydło, żywność, podwody i inne świadczenia wojenne;
   b) pozostawienie przynajmniej reszty koni, będących obecnie w posiadaniu właścicieli rolników, oraz dostarczenie siły pociągowej dla dokonania zasiewów;
   c) dostarczenie odpowiedniej ilości inwentarza z innych krajów koronnych;
   d) bezpłatne dostarczenie żywności dla najuboższej ludności;
   e) bezpłatne dostarczenie artykułów spożywczych, materyału budowlanego, opału i paszy treściwej i zarządzenie bezpłatnego ich przewozu koleją;
   f) odbudowanie spalonych z powodu wojny i zdemolowanych wsi, oraz naprawienie zniszczonych dróg i mostów;
   g) skuteczniejsze zorganizowanie pomocy sanitarnej, celem zapobieżenia szerzeniu się chorób zakaźnych.

3. Klub posłów P. S. L. uchwala wysłać deputacyę do prezydenta ministrów, do ministra wojny i do głównej komendy c. i k. armii, celem przedstawienia tym czynnikom strasznego położenia naszego kraju i wszystkich warstw ludności, a przedewszystkiem ludności włościańskiej. Do deputacyi tej wybrano posłów: Bojkę, Długosza, Kędziora, Średniawskiego i Witosa.

4. Klub posłów P. S. L. zwraca się do marszałka kraju i prezesa Koła polskiego, aby wobec władz wojskowych poczynili jak najenergiczniejsze przedstawienia w celu zaniechania krzywdzenia ludności, i spowodowali wydanie przez c. i k. komendę naczelną rozkazu ludzkiego obchodzenia się z ludnością włościańską i chronienia jej reszty dobytku przed niszczeniem.

Klub uprasza prezesa Koła polskiego, eksc. dra Lea, aby deputacyę klubu ludowego do wymienionych powyżej władz poprowadził.

5. Dla skutecznego i szybkiego przeprowadzenia akcyi ratunkowej, której kierunek zakreślono w rezolucyi, wymienionej pod 2, klub poselski Polskiego Stronnictwa Ludowego domaga się z całą stanowczością zwołania **pełnego Koła polskiego w Krakowie w pierwszych** dniach listopada b. r.

Rezolucye powyższe, uchwalone jednomyślnie, przedłożył eksc. Niezabitowskiemu i eksc. Leowi pos. Witos. Tak prezes Koła polskiego, jak marszałek kraju, przyjęli je życzliwie do wiadomości, oświadczając zebranym, że w zupełności uznają podniesione w nich życzenia, oraz że dołożą wszelkich starań, aby akcya ratunkowa przeprowadzoną została według wskazówek, wytkniętych w powyższych rezolucyach.

Na tem zakończyła się pierwsza część obrad. W obradach popołudniowych, które trwały do późnej nocy, zajmowano się nadzwyczaj ważnemi kwestyami natury politycznej obecnej doby.

KRONIKA.

Kraków, 22 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

W kościele N. P. Maryi w niedzielę 25 b. m. o godz. 8 rano ks. arcybiskup Simon odprawi nabożeństwo o szczęśliwy powrót polskich synów z wojny i zwycięstwo naszej armii.

Dary dla zwolnionych Legionistów. Intendantura wojskowa N. K. N. z podziękowaniem komunikuje: Dary dla Legionistów, w ubraniach cywilnych i ciepłej bieliźnie w magazynie przy placu św. Ducha złożyli: Wincenty Parvi, Julia Samsonowicz, Kazimierz Głąbkowski, Karolina Polakowa, Witold Szeliga, Karol Czapliński, Marya Czapkiewiczowa, Siedlecka, Grossówna, Skwierczyńska, Skrzywanek, Grabowska, rodzina Butrynowskich, prof. Kopystyński, Pinkasowa.

Węgiel. Z magistratu otrzymujemy następujący komunikat:

Miejski skład węgla, dostatecznie zaopatrzony, sprzedaje, jak dotychczas, węgiel po cenie: za cetnar cłowy (50 klg.) w składzie po 1 K 10 h, z dostawą do domu w ilościach nie większych, niż 5 cetnarów, po 1 K 20 h. Dla ułatwienia zamawiania znajduje się w sieni magistratu, wejście od strony kościoła Franciszkanów, puszka, do której można wrzucać kartki z zamówieniami. Na zamówieniu wypisać należy ilość węgla, dokładny adres z podaniem ulicy, numeru domu, piętra. — Dostawa nastąpi ile możności jak najspieszniej.

Słow. kat. „Praca“ w Krakowie odegra w niedzielę 25 b. m. w Domu robotniczym (ul. św. Tomasza l. 37) dramat ludowy w 5 aktach 10 odsłonach Ernesta Raupacha „Młynarz i jego córka“. Początek o godz. 6½ wiecz. Ceny miejsc: 1 K, 70 hal., 50 hal., 30 hal. i 20 hal. Czysty dochód na Legiony Polskie. Bilety wcześniej nabywać można każdego czasu w Domu robotn., ulica św. Tomasza 37.

Wojenne kasy pożyczkowe. Krakowska Izba handlowa przedłożyła ministerstwu skarbu oraz dyrekcyi Banku austro-węgierskiego w Wiedniu wniosek o dopuszczenie do lombardu w projektowanej przy filii Banku austro-węgierskiego wojennej kasie pożyczkowej książeczek wkładkowych galicyjskich kas oszczędności oraz innych krajowych instytucyj wkładkowych. — W ten sposób umożliwione zostanie szerokim sferom [illegible] zrealizowanie wkładek, które tem bardziej [illegible]uje się pożądanem, że nowe moratoryum dla Galicyi ustanowiło kwotę K 200, jako maximum wypłat miesięcznych kas oszczędności.

Z kraju.

Tarnów, 21 października. (Legiony). Komisaryat Wojskowy N. K. N. w Tarnowie wzywa wszystkich Legionistów polskich, którzy przebywają w Tarnowie lub w powiecie tarnowskim za urlopem, lub przybyli z Legionu wschodniego, aby w przeciągu 48 godzin zgłosili się w biurze Komisaryatu w Tarnowie. Również wszyscy ci, którzy po ogłoszeniu niniejszego rozkazu przybędą do Tarnowa, lub do powiatu tarnowskiego, czy to w służbie, czy za urlopem, obowiązani są w przeciągu 24 godzin zgłosić się w biurze tegoż Komisaryatu. — Legionistom polskim, którzy się nie wykażą odpowiedniemi dokumentami, jest pobyt w mieście Tarnowie i powiecie tarnowskim bezwarunkowo wzbroniony. Komisaryat urzęduje w lokalu przy ulicy Krakowskiej 14.

Krościenko nad Dunajcem, 16 października. (Atmosfera wojenna. — Goście jesienni. — Drożyzna. — Pustelnia).

Ciche miasteczko podpienińskie przeżyło kilka drgnień wojennych. Ogłoszenie mobilizacyi wczesnym rankiem przy odgłosie bębna policyanta i w asyście żandarma z bagnetem najeżonym, to był pierwszy znak wojenny, za którym powtórzyły się następstwa te same, co powszechnie. Z ruchów wojennych Krościenko widziało tylko przejazd podwód wojskowych, częste automobile, przebiegające od Sącza do Nowego Targu i w kierunku odwrotnym, wreszcie dwukrotny wyjazd drużyn legionowych. Ale nie brakło i osobliwości takich, jakie na wschodzie były, tylko częstsze. Umysły podniecone w pobliskich wioskach ruskich, Jaworkach i Szlachtowej, doprowadzali do równowagi przedstawiciele władzy państwowej. Niektóre osoby narodowości ruskiej usunięto przymusowo z Krościenka, zdaje się, na czas dłuższy.

Napór moskiewski na kraj nasz napędził do Krościenka wielu przymusowych gości. Przed pożogą wojenną schroniły się tu bardzo licznie dwory polskie z najdalszych kresów wschodnich, niektórzy jechali po 3 i 4 tygodnie, wioząc ocaloną część mienia w drabiniakach, i zatrzymali się dopiero w Krościenku na dłuższy pobyt, licząc, że tu wróg się nie pokaże. Dla wielu brakło miejsca pod dachem, musieli więc powędrować dalej ku Nowemu Targowi. Przez kilkanaście dni wrześniowych aż się roiło od powozów dworskich. — I rzecz znamienna dla naszego zdrojowiska: w lecie ostatniominionem bawiła tu może najniższa dotychczas liczba gości, wszyscy dawni goście ominęli Krościenko i jedynie żydowscy kuracyusze byli dość liczni, ale i ci, z chwilą ogłoszenia mobilizacyi, zaczęli wyjeżdżać do swoich domów, tak, że za jazdę drabiniastym wozem do Sącza płacono po kilkadziesiąt koron. We wrześniu natomiast pełno gości, urzędnicy wyżsi i niżsi, panowie i służba dworska, wszystko tutaj, bo, jak pewien lwowski inżynier opowiadał, po dokładnem przestudyowaniu mapy Galicyi, doszli do przekonania, że pod Pieninami najbezpieczniej. To też proboszcz miejscowy ma teraz aż 9 towarzyszy i codzień 10 mszy można w kościółku naszym wysłuchać, gdy kiedyindziej mamy ledwie jednę. — Nawet lekarzy trzech tu zawitało, gdy w sezonie trzeba o poradę lekarską do Szczawnicy się udawać.

Ostatnim gościem wojennym u nas jest drożyzna, a raczej brak pewnych artykułów żywności. W czasie świąt żydowskich brakło chleba, bo chrześcijańskiej piekarni nie mamy. Przeszło od tygodnia brak tu cukru, czekolady, soli, octu, nafty i t. d. Sprowadzona jedna beczka nafty miała cenę 64 hal. za litr, jednak w dniu jednym była rozsprzedana. Mąka pszenna najlepsza od sierpnia podskoczyła w cenie z 44 hal. na 66 hal., mimo, że Węgry tuż za Krościenkiem i trakt handlowy tędy wiedzie.

Skutkiem wydarzeń wojennych, tutejsza pustelnia przy zameczku św. Kingi w Pieninach osamotniała. Pustelnik zapewne i po wojnie już nie wróci tutaj, a domeczek jego dość przestronny i dobrze zbudowany. Polecamy go uwadze i pamięci Towarzystwa Tatrzańskiego, możeby się tanim kosztem i łatwą drogą dało pustelnię zamienić na przyzwoite schronisko turystyczne.

Od trzech dni wierchy okoliczne i Pieniny bieleją śniegiem. W dolinie długotrwała słota zabłociła jednak drogi i ścieżki tak, że o przechadzce lub wycieczce nikomu się nie marzy, choć góry tak wabliwie się śmieją i ciągną ku sobie.

Ze świata.

Ogrzane pociągi dla rannych. Biuro korespondencyjne donosi: Zimno, które nastąpiło w Galicyi wschodniej w pierwszej połowie ubiegłego miesiąca, spowodowało ministerstwo kolei żelaznych do zestawienia dwunastu pociągów dla chorych, każdy złożony z 25 wagonów, które mogą być także podczas mrozów dobrze ogrzewane. Wagony te ministerstwo kolei przekształciło na cel przyjmowania i transportowania rannych kosztem 12.000 K za każdy pociąg. Z dniem 18 września oddane one zostały do dyspozycyi zarządowi wojskowemu, po uzupełnieniu ich urządzeń przez kierownictwo Czerwonego Krzyża potrzebnym materyałem sanitarnym i służbą.

Cholera. Biuro koresp. donosi: W dniu wczorajszym stwierdzono jeden wypadek cholery w Hohenems w Przedarulanii, 1 w Józefowie w Czechach, 5 na Morawach (1 w Czernowicr, 1 w Neugasse i 3 w Odolanach) u osób przybyłych z północnego terenu wojny.

Wizyta u Macocha. Smutny bohater zbrodni w klasztorze Jasnogórskim jeszcze raz przypomniał się opinii publicznej, nawet zagranicznej, tym razem za pośrednictwem „Berliner Tagblattu“, któremu następujące szczegóły o Macochu przesłali oficerowie pruscy:

Gdyśmy z pruskich Herbów przybyli do Częstochowy — pisze korespondent „Berl. Tagbl.“ — przy oglądaniu imponujących gmachów klasztoru i ślicznej wieży kościoła, imię Macocha obiło się nam o uszy i przypomniało słynną tragedyę zakonną. Więc też, gdyśmy później udali się z Częstochowy do Piotrkowa i nadarzyła się nam sposobność zobaczenia zbrodniczego mnicha, skorzystaliśmy z niej chętnie. Tem chętniej, że biwakowaliśmy pod miastem wśród obrzydliwej pogody i było to najbardziej zajmującem wyzyskaniem wolnego dnia; a zobaczenie rosyjskiego więzienia także coś było warte.

Macoch znajdował się w szpitalu więziennym, a dozorcy dali się łatwo udobruchać widokiem drobnej monety i przekonanie ich poszło nam bez trudu tem bardziej, że jeden z naszej kompanii mówił po polsku. Więc też wkrótce ostatni cerber ułagodzony marką, otworzył nam ostatnie drzwi — i znaleźliśmy się u łoża zakonnika, który tak mało przypominał nieulegającego pokusom św. Antoniego.

Wąska sala, pełna zwykłego szpitalnego zaduchu, zastawiona była dwoma szeregami łóżek z chorymi. W głębi, w kącie na lewo, leżał Macoch. Przy naszem zbliżeniu się w towarzystwie dwóch dozorców z łoża powstał tęgi mężczyzna i podnieconym tonem zapytał, czy służyć ma za pokaz dla niemieckich żołnierzy?

Blada, lecz pełna jego twarz, okolona była skąpym, czarnym zarostem. Z pomiędzy tłustych policzków błyskała para niespokojnych oczu. — Głowę miał owiązaną, albowiem, jak się okazało, bolało go gardło. Nasz po polsku mówiący towarzysz zawiązał z nim rozmowę, która zresztą niedługo trwała. Nad łóżkiem Macocha na czarnej tablicy wypisany był numer 114 i cyfra 11, oznaczająca, że Macoch jeszcze 11 lat pozostawać ma w więzieniu. Gdyśmy wychodzili spiesznie z tej przykrej atmosfery, Macoch wziął z powrotem do ręki grubą książkę do nabożeństwa (zapewnie brewiarz) w oprawie, wyciskanej złotem, którą czytał, gdyśmy weszli.

Rabunek w dobrach cesarza Wilhelma. Wiedeńska „Die Zeit“ donosi z Berlina: Wedle nadeszłych tu wiadomości, żołnierze rosyjscy zrabowali dobra cesarza Wilhelma, położone w pobliżu Tylży. — Z majątku tego wysłano 30 wagonów zrabowanego bydła do Mińska.

O powrót zbiegów do Belgii. Kardynał Mercier, arcybiskup Mechlinu, wyraził życzenie, aby zbiegowie belgijscy wracali, ponieważ nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Dotąd powróciło do Belgii około 10.000 zbiegów.

„Die Zeit“ donosi z Genewy: Wedle depesz paryskich, wśród zbiegów belgijskich, znajdujących się w Hawrze, panuje straszna rozpacz i przygnębienie. Zbiegowie z wdzięcznością wyrażają się o gościnności Francuzów, ale z goryczą mówią o pomocy angielskiej. Podnoszą się coraz liczniejsze głosy, które potępiają zgubną politykę rządu belgijskiego.

Zawieszenie dziennika francuskiego w Konstantynopolu. Z Konstantynopola telegrafują: Pismo francuskie „Stamboul“, które uchodzi za stały organ ambasady francuskiej i prowadzi gwałtowną kampanię przeciw Austro-Węgrom i Niemcom, zostało przez władze wojskowe zawieszone na czas nieograniczony.

Sturdza, b. prezydent gabinetu rumuńskiego, umarł wczoraj w Bukareszcie.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.

Czwartek, 22 października: „Pospolite ruszenie“, aktualna komedya w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 21 października termometr doszedł od + 8·8 do + 12·0 C.; — barometr powoli się podnosił.

Dnia 22 października o godz. 7 rano stan barometru 742·8 mm, termometru + 9·5 C.; wiatr: wschodni.

Poddani austryaccy we Francyi.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy list, pisany przez obywatela austryackiego, Polaka, do ojca, jednego z najwybitniejszych naszych dygnitarzy autonomicznych, bawiącego obecnie w Zakopanem. Syn jego, autor wspomnianego listu, bawił przez 3 lata w Paryżu, jako uczeń tamtejszej Akademii Sztuk pięknych. Tam też zaskoczył go wybuch wojny. Od końca lipca r. b. rodzice nie mieli od niego żadnej wiadomości. Przed kilkunastu dopiero dniami otrzymali od syna pierwszy list, pisany 25 września w Hiszpanii.

List ten jest jaskrawą ilustracyą postępowania Francuzów wobec poddanych tych państw, z któremi Francya pozostaje na stopie wojennej.

List ten w ostatniej części brzmi:

„Piszę jeszcze raz do Was, sądząc, że może nareszcie ten list dojdzie Waszych rąk. Idzie on za pośrednictwem konsulatu austro-węgierskiego

Moja odysea jest zbyt długą, aby ją tu opisać. Kreślę ją po krótce. W lipcu udałem się z dwoma kolegami (jeden jest Polakiem z Galicyi, drugi: Polką z Warszawy) na wypoczynek do Beaucaire w departamencie Longuedoc. Tu zaskoczyła nas mobilizacya francuska. Zaraz pierwszego dnia mobilizacyjnego aresztowano nas wszystkich troje pod zarzutem szpiegostwa, a po dwóch dniach **skuto nas w kajdany** i pod bagnetami i rewolwerami pędzono nas do Nîmes, gdzie nas wtrącono do więzienia.

Po przetłomaczeniu naszej korespondencyi, kiedy nie można było wykazać nam żadnej winy, wypuszczono nas z więzienia bez jednego grosza i bez naszych rzeczy, które pozostały w Beaucaire. Na ulicy napadły na nas tłumy, oplwały nas i obiły, poczem ponownie nas uwięziono. Tym razem było jeszcze gorzej. W końcu wypuszczono nas i pod ciągłem zagrożeniem naszego życia, odesłano nas do granicy hiszpańskiej. Ta straszna podróż, której opisywać nie mogę, trwała trzy dni, w którym to czasie pozostawaliśmy bez pożywienia.

Obecnie leżymy tu chorzy i gdyby nie opieka konsulatu austro-węgierskiego, marnie byśmy tu zginęli. — Skoro otrzymam od Was pieniądze, a zdrowie pozwoli, odpłynę pierwszym okrętem do Włoch, a stamtąd do domu...“

Bitwa słyszana przez telefon.

Że bitwę można dziś w dosłownem tego słowa znaczeniu obserwować z lotu ptaka, to jest łatwo zrozumiałe, gdyż tak ją obserwują lotnicy. Ale nowoczesne środki techniczne pozwalają także na inne sposoby przeżywania bitwy i to bardzo intenzywnie n. p. przez telefon. — Opisuje to w liście do „N. W. Journal“ pewien dziennikarz, znajdujący się na południowym terenie wojny. Opowiada on:

W namiocie z liści, wbudowanym w bok pagórka a zamaskowanym jako stóg siana, siedzi właśnie korpus oficerski bateryi artyleryjskiej przy objedzie, gdy podoficer telefoniczny wchodzi i melduje:

Od wojsk przychodzi rozkaz, że jutro z brzaskiem ma się rozpocząć z gór ogólny atak. Baterya musi popierać naszą posuwającą się naprzód piechotę.

Robota niełatwa, naokoło same strome góry, oślizgłe, pokryte lasem, a naszych armat nietylko konie, lecz nawet woły na górę nie wyciągną. Niema co, trzeba będzie naszych piechurów popierać z naszych doskonałych pozycyj w dolinie. Komendant bateryi wydaje tedy rozkazy oficerowi wywiadowczemu:

— Panie poruczniku, z brzaskiem dnia uda się pan z patrolą wywiadowczą na pagórek nr. 458, urządzi pan tam telefon i będzie pan stamtąd obserwował skutki ognia bateryi.

Najmłodszy w pułku porucznik, zwany „Bubi“ powtórzył rozkaz, ukłonił się, a my jemy spokojnie dalej. Aluminiowe widelce, łyżki i kubki brzęczą wesoło: nareszcie znowu mamy jakiś atak. Serbska baterya, zmuszona wczoraj do milczenia, znowu się do nas zbliżyła, ale jutro się z nią porachujemy.

Skoro świt, czterech jeźdźców udaje się ostrożnie na oddalone stąd o 6 kilom. wzgórze, z którego rozpościera się pyszny widok na nieprzyjacielskie pozycye. Miejsce to nadawałoby się doskonale na spacer wycieczkowy, tylko — jak zauważa humorysta bateryi — stosunki bezpieczeństwa pozostawiają nieco do życzenia, przynajmniej na razie. Dwaj jeźdźcy zakładają wprawną ręką cienki kabel telefoniczny na drzewa i płoty, zostawiając jednę półkilometrową szpulkę po drugiej. Tymczasem nasi wywiadowcy udali się w pochód — i baterya pozdrawia paru pobożnemi salwami wschodzące słońce. Cel do strzelania jest: z przeciwległej góry obserwują serbscy wywiadowcy artyleryjscy nasze pozycye i kierują swój ogień na nas. Musimy niestety przeszkodzić w pracy tym pilnym ludziom. Parę skrupulatnie wymierzonych, ale wydatnych salw zmusza ich chować głowy co pół minuty za swoje wały ochronne, to znaczy, że nie mogą nic widzieć. Istny cyrk, gdy za każdym łopotem kuli ich głowy znikają, a potem się wynurzają. Lecz już telefon zaczyna grać, patrol weszła na górę i porucznik zdaje sprawę z tego, co widzi przez swoje doskonałe szkła. Na przeciwległych grzbietach górskich widać jedne ponad drugiemi rowy strzeleckie, lecz nieprzyjaciel na razie jest tylko w dolnych, górne zachował sobie na odwrót.

„Najpierw musimy te rowy oczyścić!“ — postanawia nasz komendant, — i teraz zaczyna się jeden z najbardziej interesujących cudów technicznych: kanonada przy pomocy telefonu. Z naszych sześciu dział strzela pierwsze, nie widząc nieprzyjaciela, ale mniej więcej na tę odległość, w której mierząc na mapie, można przypuścić istnienie nieprzyjacielskich pozycyj. Ale strzały na razie nie są przeznaczone dla rowów, służą tylko do zoryentowania się obserwatorom. Biało-czerwony punkt eksplozyi szrapnela ukazuje się gdzieś na górze.

„Doskonale! Szrapnel! Trzy strzały! Wystrzelać!“ — brzmi raport telefoniczny.

I sześć armat zaczyna mruczeć i huczeć, piekielny koncert zbliska. Ogień ma skutek; gdy kanonada na minutę ustaje, Serbowie biegną do następnego rowu. I nasza piechota zaczyna być czynną. Zdaleka słychać trzask karabinów, najpierw urywany, potem coraz gęstszy, to zapewne nasze linie tyralierskie posuwają się naprzód. A potem nagle rozbrzmiewa głęboki pomruk: to serbska armata, zapewne przeciw naszej piechocie. Telefon raportuje już:

— Serbowie strzelają jednym działem do naszej piechoty!

— Skąd?

— Tego jeszcze nie widzimy, ale zaraz...

Naprężone oczekiwanie, kilka sekund, lecz wtem — cóż to? Znany ostry świst, potem dwa trzaski, lecz obydwa tony o wiele jaśniejsze, bliższe: Serbowie strzelają tu do nas! Na szczęście my stoimy w dolinie, a oni ostrzeliwają pagórek obok.

— I drugie działo strzela — donosi telefon — zapewne do nas.

A więc zaczyna się istotny taniec. Dwa nasze działa strzelają tak jak zaczęły, tymczasem do serbskiej piechoty, a cztery poszukują ostrzeliwującej nas artyleryi. Doskonałe współdziałanie naszych dwóch grup, t. j. bateryi i telefonu daje dobry rezultat: w kilku minutach zbliżają się nasze strzały do dwóch ostrzeliwujących nas armat. Bo jest ich tylko dwie, ale jak się zdaje, bardzo dobrze ukryte. A także ich złośliwe pociski przysuwają się coraz bliżej. Obie strony „wstrzeliwują się“. Lecz cóż się stało z dwoma działami, które wstrzymują w marszu naszą piechotę?

— Nie widzimy ich, lecz teraz strzelają do naszych wywiadowców — donosi telefon. W tej rozmowie od czasu do czasu następują pauzy, gdyż nasi dzielni wywiadowcy muszą się także chronić poza swoje zasłony. I przed nami pada o dwa kroki szrapnel, tak, że telefoniczny aparat zasypuje się piaskiem. Zaledwie jednak podnieśliśmy głowy, gdy prąd elektryczny nie sie nam wieść radosną:

— Ah, już mamy tych łotrów! Poza gąszczem, ponad dawną pozycyą artyleryi w ścianie góry! Teraz ostrzeliwują znowu piechotę!

Jeszcze kilka słów komendy i nasza baterya strzela do trzech celów, do każdego z dwóch dział. Jestto nadludzka praca, którą wykonują wywiadowcy, komendant bateryi, obsługujący żołnierze i oficerowie. Tymczasem również atakujący pułk także połączył się z nami telefonem i daje nam rady i wskazówki; prosi nas, byśmy kierowali ogień naszej bateryi to tu, to tam. Wszystko w ruchu, każdy człowiek jest żyjącym nerwem, a powietrze grzmi godzinami od strasznego huku naszych dział szybkostrzelnych. Najpierw zmuszono do milczenia to działo, które ostrzeliwało naszą piechotę. Parę świetnych strzałów trafiło ją zapewne w buzię. Tamci się cofają. Dajemy im na drogę jeszcze parę porcyj. Teraz możemy ze wszystkich sześciu dział popierać naszą piechotę. Prawie nie spostrzegamy, jak odległość z kwadransu na kwadrans rośnie o sto, o 150 metrów, nieprzyjaciel ucieka, a nasi prą naprzód.

„Proszę już nie strzelać dalej, nasi są na szczycie“ — raportuje telefon.

Wstrzymać ogień! Zwycięstwo — i kucharze pojawiają się z wielkiemi naczyniami. — Jest już późne południe, pora obiadowa.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

†

Józef Jastrzębiec Myszkowski

b. Inspektor c. k. Tow. Gosp. ze Lwowa
właściciel dóbr Kobylnica Ruska

zmarł nagle dnia 12 września b. r. skutkiem rany, odniesionej podczas bitwy pod Kobylnicą Ruską, przeżywszy lat 31.

Pogrzeb odbył się w Hruszowicach.

O tem w ciężkim smutku pogrążona Rodzina zawiadamia Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

7639

Poszukiwanie zaginionych.

Alfons Henryk Sosnowski, żołnierz 90 p. p., 7 komp., Feldpost 36, odjeżdżał dnia 13 września b. r. z Tarnowa do Glinnika Maryampolskiego koło Gorlic — jako chory do szpitala i do dzisiaj nie mam o nim żadnej wiadomości. Ktokolwiekby o nim wiedział, a szczególnie koledzy, proszę, by byli łaskawi podać mi pod adresem: **Julia Sosnowska** z Jarosławia — obecnie **Mor. Ostrawa**, Ellgoterg. 25, T. 3.

JACK LONDON.

Apostata.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

Poomacku prawie zeszli po schodach i wyszli z domu. Na dworze było jasno i chłodno, to też Johnny począł drżeć od pierwszego powiewu świeżego powietrza. Gwiazdy jeszcze nie poczęły gasnąć na niebie i ciało miasto owiane było czarem mroku nocnego. Johnny wraz z matką ledwie włóczyli nogi za sobą. Dolne muszkuły nie czuły bowiem zbytniej chęci wyciągania nóg i przesuwały je po ziemi.

Po takiej piętnastuminutowej drodze w milczeniu, matka skręciła na prawo.

— Nie spóźnij się — to był jej ostatni morał, który rozległ się z pochłaniającego ją mroku.

Johnny nic nie odparł i spokojnie szedł swoją drogą. W obwodzie fabrycznym bramy były wszędzie pootwierane i Johnny wkrótce zmięszał się z tłumem, który w mroku kroczył pośpiesznie. Kiedy Johnny podchodził do bramy swej fabryki, znowu rozległ się gwizdek fabryczny. Rzucił okiem na wschodnią stronę horyzontu. Nad zarysowującymi się na niebie dachami gmachów drgać poczęło światło bladawe... W tym właśnie momencie ujrzał Johnny dzień, świt — lecz zaraz oto musiał go porzucić, mieszając się z tłumem robotników.

Zajął swe miejsce w jednym z długich szeregów przy maszynach. Przed nim, nad pudłem, zapełnionem maleńkiemi rolkami, szybko jak błyskawica obracały się wielkie szpulki. Na nie to namotywały się jutowe niteczki z maleńkich rolek. Robota była prosta, nieskomplikowana. Wszystko — czego odeń żądano — to szybkość. Maleńkie roleczki nawijały się tak szybko i było tam tak wiele wielkich szpulek, które namotywały się, że nie miał on ani chwili wolnej.

Robił mechanicznie. Kiedy maleńka rolka zapełniała się niemi, wówczas Johnny, operując lewą ręką niby dźwignią, zatrzymywał szpulkę i w tym samym momencie podchwytywał palcem wielkim i wskazującym uciekający koniec nitki. Równocześnie prawą ręką chwytał swobodny koniec nitki z małej rolki. Te skombinowane ruchy obu rąk dokonywały się błyskawicznie jeden po drugiem. Jak błyskawice migotały jego palce, kiedy związywał nitki w supełek i puszczał w ruch rolkę. Nie było rzeczy trudniejszej od tych węzłów. Johnny chwalił się razu pewnego, że mógłby je związać we śnie. I dlatego właśnie zdawało mu się niekiedy, że życie jego podobne jest do nieskończenie długiego snu, podczas którego raz po raz związuje końce nitek...

Niektórzy chłopcy oszukiwali i maszyna u nich przez długi czas nie robiła, ponieważ nie zamieniali oni zapełnionych niémi rolek na puste. W celu dozorowana ich, tych łobuzów, istniał dozorca. Raz schwycił taki dozorca na gorącym uczynku próżnowania sąsiada Johnny'ego i dobrze go wytargał za uszy...

— Patrz na Johnny'ego — mówił. — Dlaczego ty tak nie robisz, jak on? — pytał zielony ze złości pan dozorca.

Istotnie, u Johnny'ego rolki obracały się z szybkością wichru, ale nie sprawiła mu tak znów wielkiej przyjemności ta wyrażona poprzednio pochwała... Dawniej... tak. Sprawiłoby mu to dawniej wielką przyjemność, lecz nie dziś... Jego apatyczna twarz nie wyrażała już niczego, gdy słyszał, że stawiają go innym za wzór. Był robotnikiem bez zarzutu. Wiedział o tem. Tak często mu to mówiono! Stało się to dlań rzeczą powszednią, a przytem nie mogło mu przecież przynieść żadnej specyalnej korzyści. Z sumiennego robotnika stał się sumienną maszyną. I tyle. Kiedy robota nie szła mu czasem zbyt dobrze — to działo się to już z zupełnie innego powodu, jak w maszynie, gdy dadzą jej zły materyał. Zazwyczaj jednak nie mylił się. Tak samo niemożliwem dlań było popełnić błąd, jak niemożliwem jest dla maszyny — jeżeli ta jest w porządku — wyrzucić gwóźdź źle zrobiony...

I nie było w tem nic niezwykłego. Zawsze, przez całe swe życie miał do czynienia z maszynami. Maszyny były dlań prawie członkami rodziny, w każdym razie wyrósł i wychował się wśród nich. Przed dwunastu laty w tejsamej fabryce w tkalni zaszedł pewien wypadek, który wywołał niejaki niepokój. Oto, matce Johnny'ego zrobiło się naraz słabo. Położono ją na podłodze, pośród huczących maszyn. Kazano dwom podeszłym kobietom porzucić robotę i pilnować jej. Obecnym był tu także i dozorca. W kilka minut potem w tkalni o jedną istotę było więcej, niż weszło rano. Był nią właśnie Johnny, który przyszedł na świat wśród huku i warczenia maszyn tkackich i od pierwszego momentu swego przyjścia na świat wchłaniał w siebie ciepłe, wilgotne powietrze, przesycone latającym po tkalni pyłem i strzępkami materyj. Dziecko zaraz zaczęło kaszleć, usiłując oswobodzić swe płuca od tego pyłu i odtąd kaszlało aż do tej chwili.

Chłopiec, który pracował razem z Johnny'm, sapał i chrząkał. Twarz jego wyrażała nienawiść do dozorcy, który z odali nie spuszczał zeń groźnego oka; za to szpulki jego namotywały się wzorowo. Chłopiec klął na czem świat stoi te wstrętne szpulki, ale głos jego nie dolatywał do dozorcy, który stał o jakie sześć kroków od niego; głos jego zagłuszany był przez huk maszyny, osłaniającej go niby mur. Na wszystko to Johnny nie zwracał żadnej uwagi. Patrzał on po swojemu na rzeczy. W dodatku, wszystko to, powtarzając się, stawało się zjawiskiem powszedniem i Johnny nie po raz pierwszy był świadkiem takich zdarzeń... Sądził, że taksamo bezcelowem jest oponować dozorcy, jak ignorować funkcye maszyny. Maszyna skonstruowana jest po to, aby, funkcyonując w pewien sposób, spełniać określoną robotę. Podobnież i dozorca.

O jedenastej w fabryce wszystko naraz poruszyło się. Powód tego nie rzucał się w oczy, tym nie mniej niepokój momentalnie ogarnął wszystkich. Jednonogi chłopczyna, pracujący po drugiej stronie Johnny'ego, znikł momentalnie, jakgdyby dał nura w wózek na szpulki, który stał pusty. Znikł w nim wraz ze swym kosturem. Wszedł zarządzający fabryką w towarzystwie jakiegoś młodego pana, który był ładnie ubrany i miał na sobie modnie wyprasowaną koszulę — słowem „gentleman“, według orzeczenia Johnny'ego, lub jak kto woli „Inspektor“...

Inspektor bacznie przyjrzał się chłopcom, przechodząc koło nich. Niekiedy zatrzymywał się i zadawał pytania. Gdy chciał co powiedzieć, to musiał krzyczeć z całej mocy, przyczem twarz jego natężała się śmiesznie z wysiłku, by był słyszanym. Jego bystre oko wnet postrzegło puste miejsce koło Johnny'ego, ale mimo to nic nie powiedział. Johnny również zwrócił na siebie jego uwagę i inspektor naraz zatrzymał się. Ujął Johnny'ego za rękę i odciągnął go na bok od maszyny, lecz już za chwilę ze zdumieniem puścił jego rękę.

— Za szczupły... — rzekł, uśmiechając się administrator.

— Jak fujareczka — brzmiała odpowiedź. — Spójrz pan tylko na jego nogi! Chłopak ma rachityzm, wprawdzie początki, ale ma. I jeżeli nie stanie się koniec końcem epileptykiem, to tylko dlatego, że jeszcze przedtem dostanie suchot. (C. d. n.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.